EDWARD
REDLIŃSKI

Jutlewsz

TEATR WSPÓŁCZESNY
w Szczecinie

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
Maciej Englert

Z-ca Dyrektora
Jerzy Szczygieł

Kierownik literacki
Jadwiga Adamowicz

Kierownik techniczny
Kazimierz Krzanowski

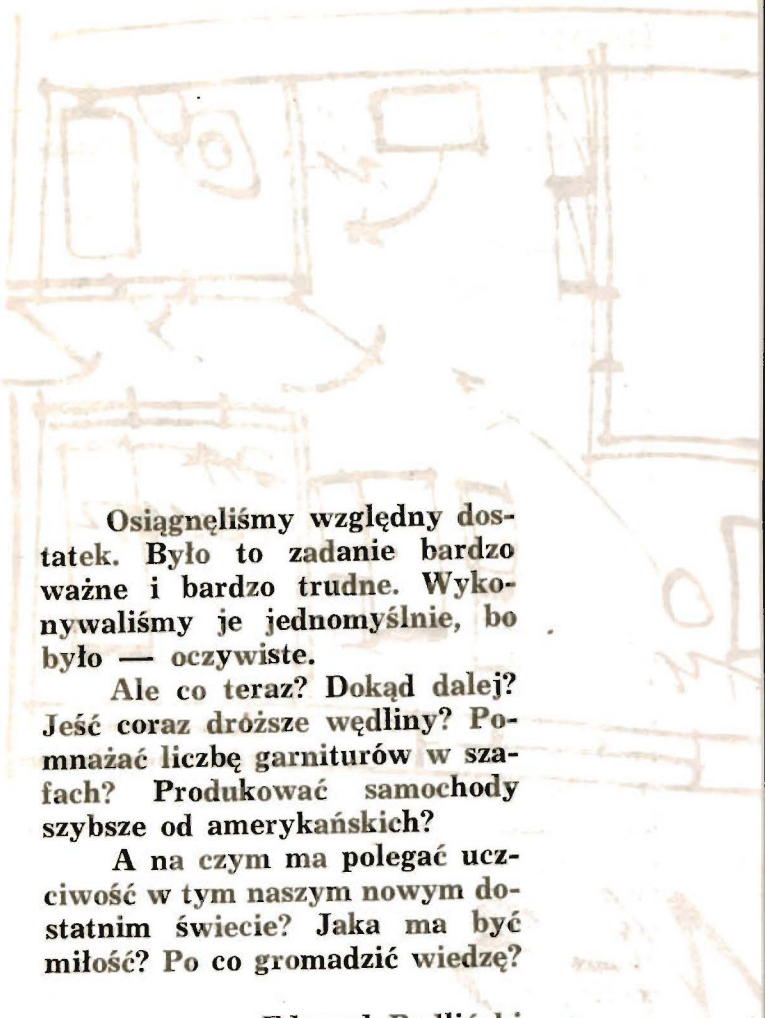

Osiągnęliśmy względny dostatek. Było to zadanie bardzo ważne i bardzo trudne. Wykonywaliśmy je jednomyślnie, bo było — oczywiste.

Ale co teraz? Dokąd dalej? Jeść coraz droższe wędliny? Pomnażać liczbę garniturów w szafach? Produkować samochody szybsze od amerykańskich?

A na czym ma polegać uczciwość w tym naszym nowym dostatnim świecie? Jaka ma być miłość? Po co gromadzić wiedzę?

Edward Redliński

EDWARD REDLIŃSKI urodzony w 1940 roku we Frampolu pod Białymstokiem. Absolwent geologii na Uniwersytecie Warszawskim. Z zawodu dziennikarz. Laureat nagrody literackiej im. S. Piętaka w 1968 roku za tom *Listy z Rabarbaru*, wyróżniony nagrodą CRZZ, a także nagrodami im. Bruna.
Twórczość: *Listy z Rabarbaru*. (Opowiadania). LSW, Warszawa 1967; *Ja w nerwowej sprawie* (Reportaże). Iskry, Warszawa 1969; *Zgrzyt* (Reportaże). Iskry, Warszawa 1971; *Konopielka* (Powieść) LSW, Warszawa 1973; *Awans* (Powieść). Czytelnik, Warszawa 1973, Biblioteka Satyry.

* * *

Chyba najważniejszym wyborem, jakiego w dotychczasowym moim, trzydziestoletnim życiu dokonałem, była decyzja powrotu na „stare śmieci". Ukończywszy w 1964 roku studia (Politechnika Warszawska, Studium Dziennikarskie), podjąłem pracę w rodzinnym Białymstoku, w gazecie wojewódzkiej. W ten sposób skazałem się na nieustanną — intymną i bezpardonową — konfrontację z rodziną, kolegami z podbiałostockiej wsi, sąsiadami, nauczycielami. Stanowią oni dla mnie bezcenną, autentyczną cenzurę moralną („stary, co, nas będziesz czarował?") i artystyczną, ważniejszą może od głosów krytyki zawodowej. To oni sprawiają, że chcę pisać łatwo, czytelnie o problemach aktualnych, masowych. Znajduję się wśród ludzi, z którymi wspólnie przeżywałem „awans społeczny" — znaliśmy się we wsi, tradycyjnej, parafialnej, razem dojeżdżaliśmy „do miasta", do szkół i pracy, tak samo marzyliśmy o mieszkaniu w blokach, mieszkamy dziś w takich blokach po sąsiedzku jak niegdyś na wsi, z podobnych powodów męczymy się i upijamy w tych blokach. Ta ciągłość obserwacji i wspólnota życiorysów jest chyba głównym moim atutem: wiele reportaży — zwłaszcza te najlepsze — napisałem nie biorąc delegacji służbowej.

Zmierzch przedindustrialnej kultury wiejskiej, tryumf miejskiej kultury przemysłowej był, jest i chyba będzie zasadniczym tematem mojego pisania. O tym traktowały *Listy z Rabarbaru* (debiut, w 1967 r.) tego dotyczą reportaże (tom *Ja w nerwowej sprawie* w 1969 r. oraz *Zgrzyt* w 1971 r.). Wiadomo, że kultura ludowa znakomicie organizowała, porządkowała związki jednostki z innymi ludźmi, i z „kosmosem". Niestety, praktykowanie ludowości w warunkach współczesnej wiedzy i struktury społecznej jest niemożliwe.

Kryzys jednostki ukształtowanej na wsi (a przecież w 1945 roku prawdziwych mieszczuchów było zaledwie kilkanaście procent!), dezintegracja, a następnie trud ponownego zintegrowania osobowości w nowym układzie celów i wartości to temat wielki, uniwersalny i nieograniczone pole pisarskie.

„RODOWODY"
Warszawa 1974

EDWARD REDLIŃSKI

„E, to o wsi..." Komentarz lapidarny a powszechny. Poprzedza wyłączenie telewizora, odłożenie książki, wycofanie się spod kina. Oznacza, że mamy do czynienia z utworem „niedzisiejszym", „nieistotnym", „peryferyjnym", „nudnym". Z czymś co się nie liczy i szkoda czasu. Rzeczywiście: nie wieś i nie wiejska kultura nadają ton współczesności. Współczesnością rządzi miasto — ze swoimi salonami mody, sklepami, kawiarniami, uniwersytetami, drukarniami, urzędami i — fabrykami. Zafascynowani techniką, współzawodnictwem produkucyjnym, wyścigiem konsumpcyjnym, modą, rozrywką, staramy się by nasze miasta były wielkomiejskie: ambicją stolic powiatowych i wojewódzkich jest mieć centrum przypominające centrum Warszawy, ambicją Warszawy jest dorównanie słynnym stolicom świata. Więc drapacze, neony, wystawy, samochody, wielkie skrzyżowania, podziemne przejścia... W domach windy, telefony, wanny, kafelki, meble. Dość mamy Polski słomiano-drewnianej, siermiężnej, przaśnej. Równajmy do najnowocześniejszych krajów świata. Nie zrozumiemy książek wielu autorów tzw. nurtu wiejskiego, dopóki będziemy traktować wieś w kategoriach krajobrazowych. Albo produkcyjno-ekonomicznych. Dopóki nie wgłębimy się w antropologiczno-filozoficzną istotę wsi.

Oczywiście, pisząc wieś mam na myśli wieś dawną przedindustrialną. Bo dzisiejsza wieś, to już nie wieś. Mówimy tu nie o krajobrazie, ale o człowieku — jego filozofii, skali wartości, motywach działania, strukturze związków międzyludzkich. Otóż filozofia człowieka żyjącego dziś na wsi niewiele się różni, albo nie różni się wcale od filozofii człowieka żyjącego w mieście. Obydwaj są ukształtowani i zdeterminowani tą samą kulturą — przemysłową.

Nie ma już wsi. Wieś to także miasto. Gorsze miasto, ale miasto. Natomiast wieś przedindustrialna, ta „ludowa", różni się tak od miasta jak... Indianie różnili się od białych przybyszy ze Wschodniego Wybrzeża. Porównanie, być może, zrazu zaskakujące. Ale dla każdego, kto choć trochę liznął etnologii, jest oczywiste, że obyczaje, życie duchowe, „światopogląd" chłopa ze śródleśnej, deskami zabitej wioszczyny nad Sanem, Wartą czy Narwią bardziej były pokrewne obyczajom Apacza, Buszmena, czy Maorysa niż lekarza, inżyniera, czy ślusarza z pobliskiego miasta. Od czasu rewolucji przemysłowo-technicznej (w Polsce dokonała się ona wiek, półtora później niż w przodujących krajach Zachodu) miasto żyje pod znakiem postępu. Wynalazczość, usprawnianie produkcji, „więcej", „lepiej", „szybciej", „ulepszać", „zastępować stare nowym" — oto idee porządkujące dziś rozwój gospodarczy, procesy społeczne, filozofię i sposób bycia jednostki. Co „ulepszać"?

Wszystko! Zarówno narzędzia produkcji, jak i przedmioty konsumpcji. A więc zarówno „stare" maszyny i technologie, jak i „stare" samochody, meble, lodówki, buty, „stare" krawaty, i „stare" sposoby ich zawiązywania, „stare" uczesania, „stare" techniki spółkowania — zmieniać na „nowe", rzekomo coraz „lepsze", „nowocześniejsze", „bardziej postępowe". „Postęp" to idée fixe XX wieku. Ci którzy w wyścigu „ulepszania", zmieniania „starego" na „nowe" wykazują najlepszy refleks, pomysłowość, inwencję, elastyczność — więcej zarabiają, mają większe powodzenie towarzyskie i społeczne,

trafiają na łamy gazet, dostają odznaczenia. Nieszczęśnik, który we współczesnym rozpędzonym społeczeństwie zechciałby stanąć w miejscu, tzn. trwać niezmiennie przy jednym i tym samym standarcie i sposobie mieszkania, ubierania się, odżywiania, odpoczywania — np. z roku 1950 — nieszczęśnik taki skazuje się automatycznie na margines społeczny. Zaczyna „odstawać" nie tylko od własnej rodziny, ale i od kolegów w fabryce, od współtowarzyszy w organizacjach. Jest konserwatystą, zacofańcem, w najlepszym razie — dziwakiem.

Odwrotnie w społeczeństwie przedindustrialnym, tradycyjnym. W wiejskim społeczeństwie tradycyjnym właśnie niezmienność norm i form postępowania, kontynuowanie odwiecznego obyczaju dawały poważanie sąsiadów. Im kto dokładniej, z większym pietyzmem powtarzał obyczaj ojca, dziada, pra- i prapra- dziadów, tym większego był godzien szacunku. A kto obyczaju nie respektował, kto chciał zmienić, „ulepszyć" odwieczny, uświęcony sposób modlenia się, jedzenia, żniwowania, zaślubin, płodzenia, grzebania — ten skazywał się na potępienie sąsiadów, wybicie szyb, a nawet — jeśli odstępstwo było szczególnie zuchwałe — wypędzenie ze wsi, podpalenie.

Kult tradycji, a więc zgoda na to, aby „było jak było", sankcjonował istniejącą rzeczywistość, zwalniał człowieka od działania ku lepszemu — a nawet mu takiego działania zabraniał. Od urodzenia do śmierci dreptał przeto chłop niezmiennie w kołowrocie czterech pór roku, po kole dorocznych świąt, obrządków i prac gospodarskich — jak koń w kieracie. I jak koń w kieracie patrzy tylko pod nogi, nie ogląda się za siebie, tak chłop nie przejmował się ani przeszłością, ani dalszą przyszłością. Żył „w czasie teraźniejszym". Chłopski świat była to okolica rodzinna ograniczona widnokręgiem. Duchem był chłop tam, gdzie był ciałem. Było to szczęście człowieka wtopionego w wykonywane czynności, w dotykane rzeczy, w otaczającą przyrodę — czyli kosmos. Takim, pozaczasowym, biologicznym szczęściem żyli Indianie i Buszmeni i Maorysi.

Nie inaczej żyły przeważające masy chłopstwa rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego. Podobnie żyli chłopi polscy. Od czasu do czasu przetaczały się przez lasy, bagna, bezdroża jakieś niezrozumiałe, niepojęte dla ludu wojny, powstania — tylko nielicznych wyrywając z „idiotyzmu wiejskiego bytowania" (to słowa K. Marksa). Sztuka, nauka, technika rozwijały się gdzieś cienką nitką, wysoko ponad ich głowami. Aż eksplodowały rewolucją przemysłowo-techniczną, opanowując najpierw miasta. Potrzeba było dziesiątków lat, wieków całych, by miejska kultura przemysłowa rozlała się szosami, kolejami, wreszcie drutami elektrycznymi, falami radiowymi i telewizyjnymi po najdalszych wsiach, przysiółkach, koloniach — przymuszając do życia w miejskim, przemysłowym rytmie, wytrącając z „czasu teraźniejszego", ucząc planowania przyszłości, bilansowania przeszłości: czas to pieniądz, a życie — niepowtarzalny kapitał.

Chłopski widnokrąg roztworzył się na oścież, okolicę podłączono drutami, szosami, szynami do krwiobiegu państwowego, międzynarodowego, globalnego. Wieś przestała być w s i ą. Dziecko chłopskie urodzone po roku 1950 jest przecież — przez szkołę, gazety, telewizję — wychowane „po miejsku". To Indianiątko porwane przez „białych", białym oddane — przez nich „cywilizowane", „ukultural-

niane". Nieświadome, że utraciło szansę innego szczęścia. Marzące, by białym dorównać, wypierające się „indiańskiego" rodowodu. Odszczepieniec przyglądający się bez bólu serca wycinaniu drzew, burzeniu drewnianych chat, meliorowaniu świętych rzek. Ba, jeszcze pomagający budowniczym.

Edward Redliński

EKSPLOZJA I ZMĘCZENIE

Pierwsze pokolenie inteligencji pochodzenia chłopskiego:

Co wniosło do naszego powojennego życia?

Czym wzbogaciło kulturę narodową, tradycyjny wizerunek inteligencji, a za jakie zjawiska ujemne można je obarczyć winą?

Jak ta chłopska inteligencja pojmuje dziś swoją społeczną misję?

W redakcji „Polityki" rozmawiali o tym: Kazimierz Długosz, działacz młodzieżowy i red. naczelny „Nowej Wsi", doc. dr Zdzisław Grzelak — socjolog, prof. dr Franciszek Kolbusz z WSR w Krakowie oraz dziennikarze z „Polityki" Jan Bijak i Tadeusz Drewnowski.

Jan Bijak: Darujmy sobie spory o to, kto jest chłopskim inteligentem, bo nie wyjdziemy poza ten temat. Mówić będziemy o ludziach pochodzenia chłopskiego, którzy w pierwszym pokoleniu zdobyli wykształcenie średnie lub wyższe i wykonują pracę umysłową.

W pierwszym okresie powojennym i jeszcze w dobie Planu Sześcioletniego mówić można o prawdziwej eksplozji chłopskiego awansu. Do warstwy inteligenckiej trafiły dzieci chłopskie zarówno przez system szkolny, kursy przygotowawcze i studia, jak i — przede wszystkim — przez specyficzne dla tamtych lat formy promocji: kadra oficerska w wojsku i służbie bezpieczeństwa, aparat partyjny i administracyjny, organizacje społeczne. Trafili tam najbiedniejsi przedstawiciele społecznych nizin.

Prapremiera 13. III. 1976 r.

Edward Redliński

JUBILEUSZ

Sztuka w 2 aktach

Osoby:

INA, właściwie Karolina; pani domu . . . . . Nina Grudnik
TONI, właściwie Antoni; jej mąż . . . . . Tadeusz Zapaśnik
JERZY, jej „kolega z pracy" . . . . . Jacek Polaczek
DZIADEK, jej ojciec . . . . . Marian Nosek
BEATA, dziewczyna . . . . . Sławomira Łozińska
~~DORĘCZYCIEL . . . . . Jerzy Korsztyn~~

Reżyseria:
Maciej Englert

Scenografia:
Marcin Stajewski

Asystent reżysera: Jerzy Korsztyn
Inspicjent: Krystyna Zgud-Bikart
Sufler: Jolanta Sutowicz

Z bechowskiej, alowskiej partyzantki, z radykalnych organizacji, dlatego, że bogaty miał z czego swoje dzieci wyżywić, więc nie „musiały szukać chleba poza domem" i dlatego że później, walcząc z „kułactwem" administracyjnie ograniczono możliwości kształcenia się i awansowania dzieci z rodzin zamożniejszych. Z czasem te czynniki klasowe i polityczne przestały odgrywać rolę przeważającą i decydować poczęły o awansie do warstwy inteligenckiej normalne mechanizmy, stymulowane ambicją osobistą, zamożnością i poziomem kulturalnym rodziny.

Co ci awansowani chłopi wnieśli do warstwy inteligencji i do świadomości społecznej?

Wyrwali wieś z zamknięcia, zarówno powodowanego nędzą i ciemnotą, jak i obronną honornością agrarystów. Dali impuls chłopskiemu poczuciu godności, bo choć wieś szczyciła się tym chłopem, „którego od pługa wzywano na Zamek", to jednak miała świadomość, zwłaszcza wieś biedna, swego poniżenia i degradacji. Prof. Chałasiński użył formuły, że po wojnie nastąpił proces unarodowienia warstwy chłopskiej — powiedziałbym raczej, że proces ten uległ gwałtownemu przyspieszeniu i pełnej realizacji. Ale o to w istocie chodzi i inteligencja pochodzenia chłopskiego odegrała w tym procesie rolę ogromną, wyróżniając się ambicją przełamywania barier, pędem do kultury.

Wnieśli do warstwy inteligenckiej i do kultury narodowej poszanowanie pracy fizycznej i środowisk plebejskich. Dawny inteligent pochodzenia ziemiańskiego lub mieszczańskiego zapatrzony był w swój rodowód i w pracy fizycznej widział samo dno poniżenia. Ci nowi też się chlubili rodowodem, ale karta roboty fizycznej była weń wpisana. Choć dziś sprzeczność między owym kultem dla rodowodu i awansem pojmowanym już wyłącznie jako kontynuacja zawodów inteligenckich jest coraz wyraźniejsza.

Chłopscy inteligenci wnoszą właściwe swemu środowisku wartości: pracowitość, rzeczowość, pewien pragmatyzm. Mają duże poczucie odpowiedzialności, co wynika zarówno z tego, że chłop tradycyjnie musiał sobie radzić sam, z ziemią, pogodą i z sąsiadem, jak i z tego, że z reguły osiągali swój awans wielkim wysiłkiem osobistym. Mają naturalne skłonności społecznikowskie — często rozpoczynali drogę od działalności społecznej, jako formy wybicia się, zachowali też wiejskie poszanowanie dla związków pozafamilijnych.

Nie będę jednak przemilczał cech ujemnych tej warstwy, tych które obserwuję sam i tych, które podnoszone są na tyle powszechnie, że warto je tutaj wymienić.

Niższa — w masie — kultura umysłowa. Brak wczesnych kontaktów z wyższymi dobrami kulturalnymi, kult autorytetu, który poczynając od domu i ojca, poprzez szkołę, wyrabia nawyk słuchania i przyjmowania za dobrą monetę wszystkiego, co mówią ludzie ustaleni w hierarchii choćby odrobinę wyżej.

Wysoka ranga wartości materialnych, zewnętrznych oznak zdobytej pozycji. Nawet wówczas, kiedy robotnik chlubił się swoim waciakiem, chłop usiłował upodobnić się do mieszczucha. Chłop-rolnik jest autentyczny w swoim szukaniu oparcia i bezpieczeństwa w ziemi, inwentarzu i budynkach. Chłopski inteligent traci podwójnie swoją autentyczność — przez wyjście ze środowiska i zmianę statusu społecznego. Jeśli nie może rywalizować w sferze umysłowej, kulturalnej — usilnie równa w sfe-

rze materialnej, obrastającej zewnętrznymi atrybutami nowej pozycji. One zresztą wyrabiają prawdziwy autorytet w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim.

Postawa obronna i wiejski sentyment do ziomków prowadzą do utrzymania więzi regionalnych, do wspierania się sąsiedzką pomocą w razie kłopotów. Stąd skłonność do ciągnięcia za sobą swojaków i krewnych.

Do tego wzorowane na dworze i obyczajowości wiejskiej sposoby świętowania, rozrywki itp. Alkohol, jako warunek nawiązania kontaktów sąsiedzkich i towarzyskich, kult stołu i te polowania, które z dworu trafiały do panoramy naszych gmin i województw.

Największą jednak słabość dużych grup inteligentów pochodzenia chłopskiego stanowi to, co nazywać można: zmęczenie awansem. Wchodząc do warstwy inteligenckiej zbyt wiele osiągają wielkim wysiłkiem, aby mogli zdobyć się na proces ciągłego równania wzwyż. Dotyczy to zwłaszcza owej dawniejszej fali awansowanych. Okopują się na zajętych pozycjach, pogrążają w sentymentalnym rozpatrywaniu drogi jaką przeszli, rzewnie spoglądają na wieś swojej młodości i taką chcieliby zachować nadal. A tu pojawia się konserwatyzm i samozadowolenie — największe wady inteligenta (...)

F. Kolbusz: Kultura chłopska jest w tej chwili na rozdrożu. Jeszcze nie przejęła w skali masowej kultury miejskiej, ale nie wyzbyła się też jeszcze tradycyjnych wartości kultury rodzimej, z jej wysoką oceną pracy, działalności społecznej, z szacunkiem dla własności, z regionalną obyczajowością, stylem lokalnym, twórczością artystyczną. Funkcją inteligencji winno być według mnie, wyciąganie na zewnątrz i wnoszenie do kultury narodowej tych właśnie wartości. A z drugiej strony wnoszenie na wieś wartości kultury socjalistycznej, miejskiej, nowoczesnej. Tymczasem ci co wyszli ze wsi, często z wysokim cenzusem, bywają nieraz faktycznym hamulcem przemian na wsi, zwłaszcza ustrojowych. Jest ten dom rodzicielski, jest gdzie przyjechać, wyciągnie się od staruszków trochę owoców, jajka. Ta inteligencja nie odczuwa potrzeby nowoczesnego rozwoju rolnictwa. Natomiast ci inteligenci, którzy są na wsi, bywają konserwatywni, jeżeli chodzi o stosunek do własności, ale w sferze produkcji często są właśnie inicjatorami nowych form organizacyjnych, np. prostych form kooperacji, bo widzą tam własny interes: mniejszy nakład pracy osobistej, korzyści materialne itp. (...)

K. Długosz: ...Kiedy myśmy szli na studia ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, nie mówiliśmy o tym głośno, ale przecież przychodząc do wielkich miast chcieliśmy czym prędzej zrzucić z siebie ciężki balast kompleksu prowincji, własnej wiejskości, przejawiający się nie tyle w wyznawanej hierarchii wartości moralnych, ile w sposobie zachowania i stylu życia. Myśmy też szukali, nawet chyba podświadomie innych, obcych wzorów, usiłując zrzucić z siebie tę zewnętrzną wiejskość. Ale to nie było wyrzekanie się własnych rodowodów.

Z. Grzelak: Jan Bijak użył chwytliwej figury publicystycznej: zmęczenie awansem. Tak jak gdyby energię społeczną można mierzyć jak energię w akumulatorze — a awans jako ruch po torze jednokierunkowym. Z profesjonalnego punktu widzenia nie zgadzam się z nakreśloną wizją zagajającego dyskusję. To co się u nas dokonało po roku 44, w tak krótkim czasie, na linii wieś—miasto, nie ma precedensu w naszej przeszłości, ani analogii do żadnego okresu naj-

nowszej historii Europy. Gubimy się po trosze wszyscy. Realia zbyt są zawiłe i ulegają zbyt szybko zmianom. Dla mnie fascynującym był pewien etap wychodźstwa, kiedy młodzi, przekonani, że władza ludowa broni ich interesów i pielęgnuje ich aspiracje, przeżywali razem kompleks mniejszej wartości. Wchodziliśmy do warstwy inteligenckiej okaleczeni duchowo. i to był chyba zasadniczy czynnik owego braku autentyzmu.

J. Bijak: Czy nie ma w tym również próby usprawiedliwienia? Kiedy ktoś zadowala się tym, co zdobył, zajmuje postawę obronną, mówi, że miał trudny start, braknie mu bagażu, z którym wszedł w życie inteligent miejski.

J. Grzelak: Pokażcie mi inteligenta, wychodźcę ze wsi, który zna dobrze języki obce, porusza się swobodnie w kręgach społeczności międzynarodowej. Nie jest to jedyna ułomność. Innych należy szukać w komplikacjach polityki rolnej, ostatnich dziesięcioleci. Skutki reformy rolnej, forsowana kolektywizacja, ożywienia i gasnąca krzywa zainteresowań rolnictwem i wsią. Te wszystkie wiraże, proste i krzywizny, doskwierały do żywego naszym ojcom, naszym najbliższym, którzy zostali na ziemi. Nasze zamaskowanie, rozdarcie wewnętrzne z rzadka manifestowało się publicznie. Dlaczego? Gdzie szukać źródeł tej postawy rozdwojonej?

J. Bijak: Były czasy, że ten, co się utożsamił ze wsią szedł na margines życia publicznego, kto szedł przeciw niej, tracił autentyczność i stawał się obcy.

F. Kolbusz: Ja się chcę wtrącić. W sumie, ze stanowiska chłopa nikt nie jest w stanie nikogo zdjąć. Nawet jeśli się chłopa za obowiązkowe dostawy wsadzało, to on wracał i był nadal chłopem. Inaczej z inteligencją. Tu był ostry konflikt między dążeniem do zachowania zdobytej pozycji, a naciskiem środowiska rodzinnego, sąsiedzkiego — które pewnych rzeczy nie chciało przyjąć.

K. Długosz: Nie mogę się zgodzić z tezą red. Bijaka o nasileniu się cech ujemnych w postawach inteligencji dzisiaj. Mam na uwadze młodszą generację, kolejne roczniki młodych, którzy ze wsi wyszli do miast. Opóźniony kontakt z dobrami kultury wyższej nie oznacza, że na określonym etapie „miejskiego życia" nie stają się partnerami intelektualnymi. Nie z rodowodem wiejskim łączyć także należy negatywne wyróżniki typu: nawyk bezkrytycznego słuchania tych co są odrobinę wyżej w hierarchii zawodowej czy społecznej, zapatrzenie w zewnętrzne atrybuty zdobytych pozycji, pogoń za dobrami materialnymi, postawy obronne i skłonność do tworzenia klik. Są to już dziś sprawy wyboru życiowej postawy, wyboru moralnego, istniejące ponad środowiskowymi uwarunkowaniami. (...)

J. Bijak: Wróćmy jednak do kwestii, która wywołała wcześniej spór. Co sądzicie o owym zmęczeniu awansem inteligencji pochodzenia chłopskiego?

Z. Grzelak: Mówiłem już, że to efektowne sformułowanie, ale moim zdaniem nieprawdziwe. Żywioł sił społecznych, jego zasoby, kierunek eksplozji itp. są jak dotychczas materią najmniej rozpoznaną. Rok 1970 i lata następne, dokumentują to chyba jednoznacznie. Nieodżałowany prof. Stanisław Ossowski słusznie dowodził, że jak dotychczas żaden system społeczny nie ujawnił pełnego poliformizmu natury ludzkiej, ani jej trudnoobliczalnej potęgi.

F. Kolbusz: Kiedy człowiek raz czegoś próbuje, drugi, trzeci i nie widzi szans realizacji, to

wreszcie macha ręką i godzi się z pewną sytuacją, potem jest zmęczony. Myśmy taką sytuację mieli. Ujęliśmy wszystko na wsi w przepisy, były normy nawożenia, ilość zebrań, jakie musi odbyć agronom, tematy, jakie ma poruszyć. Wszystko się wyznaczało. Nie było podstaw do inicjatywy, ani możliwości jej przeforsowania. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dokonał się skok na wsi, bo dano oddech ludziom twórczym, z inicjatywą. Potem zaczęło się znowu ograniczenie, system przedszkolnego prowadzenia za rękę. I przyszedł rok 1970, po którym nie przybyło ani tak wiele traktorów ani materiałów budowlanych, a produkcja, życie społeczne ruszyło ogromnie naprzód.

J. Bijak: Stworzono też pewne warunki materialne, podwyżki cen, zniesienie dostaw obowiązkowych...

F. Kolbusz: Przede wszystkim jednak wyzwolono inicjatywę (...)

J. Bijak: Z jakiej idei specyficznej, właściwej inteligentom pochodzenia wiejskiego dałoby się wywieść „zbiorową ambicję", której żądamy? (...)

T. Drewnowski: Inteligencja ludowego pochodzenia wnosiła wiele nowego do zamkniętego niegdyś klanu inteligencji polskiej, do różnych dziedzin naszego życia, toteż można spodziewać się, że jej wpływ w rozstrzyganiu ogólnonarodowych spraw — losów obecnej wsi, postępu rolnictwa, charakteru kultury i społeczeństwa, pozostanie jej najwyższą ambicją. Po to chyba na ten temat dyskutujemy...

Z. Grzelak: W gruncie rzeczy to, co ta warstwa ludowej inteligencji wniosła w sensie pozytywnym, niejako usprawiedliwia jej grzechy. To ona zlikwidowała m. in. kulturową odrębność wsi tak głęboko wmontowaną w chłopską tradycję. Jeśli zatraciła po drodze pewne wartości środowiska rodzinnego i wniosła tam wartości ujemne, to stało się tak w rezultacie potrzeb i dążeń podziałów środowiskowych. To było największe dokonanie i najważniejszy cel. Uświadomiony, czy nie. Jeśli się przypomni, jak historycznie kompleks odrębności społecznej ciążył na całej kulturze i życiu duchowym wsi, to nie należy się dziwić, że te kwestie zostały wyeksponowane na pierwszy plan w dyskusji. Jeśli więc temu pierwszemu pokoleniu inteligencji chłopskiej udało się zlikwidować odrębność kulturową wsi, to jest to zarazem wielkie osiągnięcie i wielki spadek, twardy grunt pod wielotorową ekspansję następnej generacji.

J. Bijak: Proponuję, żeby tym sformułowaniem nadziei nasze forum zakończyć. Oczekujemy od inteligencji pochodzenia chłopskiego, aby odważniej i z większym poczuciem odpowiedzialności za tę misję, niosła do kultury narodowej wartości swego rodzinnego środowiska. Oczekujemy też aby śmielej przenosiła do świata ojców postęp i nowoczesność miast, ośrodków przemysłu i nauki. Wieś ma przed sobą swoją drugą rewolucję, czeka ją głębsza, strukturalna przebudowa socjalistyczna. Nie można jej sobie wyobrazić bez pełnego udziału inteligencji, zwłaszcza tej, która ze wsi się wywiodła.

Polityka 51/52, 20—27. XII. 1975 r

NAJBLIŻSZE PREMIERY

Eugène Ionesco
MACKBETT

Aleksander Kopkow
SŁOŃ

Tennessee Williams
LATO I DYM
(prapremiera)

Rustam Ibrahimbekow
KOBIETA ZZA ZIELONYCH DRZWI
(prapremiera)

SZGraf. 576. 2500+25. K-3-218.

Wydawca:
Teatr Współczesny w Szczecinie

Redakcja programu: Jadwiga Adamowicz

Opracowanie graficzne: Marcin Stajewski

Cena zł 5,—